



Kultura

HELA, HELA, ŁĄDUJEMY!

– Ja miałabym być głosem pokolenia? To zabawne, bo wychowałam się w środowisku, które najgorzej reprezentuje to, jak wygląda życie zwykłych ludzi – mówi Helena Engler, najpopularniejsza dziś polska aktorka młodego pokolenia ► 20-21

ROZMOWA Z
HELENĄ ENGLERT*
aktorką

MARTA GÓRNA: Lubisz być w centrum zainteresowania?

HELENA ENGLERT: Nie uważam, że to coś złego. Bycie na świeczniku jest wpisane w zawód aktora. To nie jest cel, ale bardzo miły efekt uboczny. Przyjemny, jasne, lecz staram się na tym świeczniku nie rozsiadać.

Dlaczego?

– Ludzie przestaną oglądać „Bring Back Alice”, „Pokusa” zniknie ze strony głównej Amazon Prime i wyjdzie kolejny serial dla nastolatków, w którym zagra jedna z moich koleżanek. I wtedy ona będzie na świeczniku.

To co zrobisz, jak z niego spadniesz?

– Staram się rozwijać w innych dziedzinach, nie zatracić się w tym, co dzieje się wokół mnie. Jednak jeśli ktoś obcy powie mi „dzień dobry” na ulicy, to czuję się z tym dobrze. To nie jest weryfikator tego, że jestem popularna, ale tego, że zrobiłam coś dobrze, że moja rola miała dla kogoś znaczenie.

W pandemii wróciłaś ze Stanów Zjednoczonych. Szkoła aktorska, do której tam chodziłaś, dawała ci poczucie anonimowości. Po powrocie do Polski zdażyłaś już za nią zatęsknić?

– Jeszcze nie. To wszystko za szybko się dzieje. Nie mogę nawet powiedzieć, że wiem, kim jestem. Ale wiem, w jakim kierunku chcę się rozwijać.

Popularność ma też ciemne strony. Każde twoje słowo czy stylizacja są mielone przez media.

– Nauczyłam się już, że nie ma znaczenia, co powiem. Jeśli ktoś chce napisać o mnie coś negatywnego, to i tak napisze.

Poszłam ostatnio na imprezę urodzinową jednego z magazynów od stóp do głów odziana w lateks. Przeszło to bez echa, a byłam przygotowana – za przeproszeniem – na totalną zjebę.

Na galę ShEO Awards tygodnika „Wprost” wybrałam się z mamą, założyłam garnitur. I zaraz powstały artykuły, że mój strój to „wtopa modowa”. Czytając to, pomyślałam, że ktoś zdecydował już przed tą imprezą, że niezależnie, co na siebie założę, to i tak zaliczę wtopę.

Na gali ShEO Awards odebrałaś nagrodę za debiut roku. Kilka godzin po niej wrzuciłaś na Instagram filmik, pokazując, jak używasz statuetki jako podpórki pod drzwi.

– Złote Palmy z Cannes niektórzy trzymają w kiblu. Zresztą w nocy, w drodze do toalety potknęłam się o statuetkę, więc na pewno nie będzie już stała przy drzwiach. Miejsce honorowe, na środku pokoju, zostawię sobie na Oscara, choć raczej nie liczę, że kiedyś będzie mój.

Odbierając nagrodę, mówiłaś o kobietach w branży.

– ShEO Awards to nagrody dla kobiet wybitnych w różnych dziedzinach. I kiedy dowiedziałam się o nominacji, zrobiło mi się przykro, że to jest laur tylko dla kobiet. Że żyjemy w czasach, w których musimy tworzyć specjalne nagrody tylko dla nich, bo na stanowiskach kierowniczych są mężczyźni. Nie chodzi mi oczywiście o to, że mają się ich teraz zrzekać, tylko o to, by utalentowane kobiety były zauważane ot tak, po prostu, bo na to zasługują, bez konieczności tworzenia dla nich kategorii pocieszenia.

Gwiazda „Pokusy” i „Bring Back Alice”

HELA, HELA, LĄDUJEMY!

– Honorowe miejsce w mieszkaniu zostawiam sobie na Oscara – mówi najpopularniejsza aktorka młodego pokolenia.



W branży filmowej jest tak samo?

– Spotkałam się w pracy ze wspianymi mężczyznami, nigdy nie czułam się przez nikogo lekceważona. Niestety, z mojego doświadczenia wynika, że to kobiety są bardziej zawistne, co może wynikać właśnie z tego, że miejsce na podium jest mało i trzeba o nie rywalizować.

*To wszystko za szybko się dzieje.
Nie mogę nawet powiedzieć, że wiem,
kim jestem*

A najgorsze, co można zrobić drugiej kobiecie, to odebrać jej możliwość docenienia dla własnej korzyści. Ale pamiętaj, ja jestem w show-biznesie krótko, może po prostu nie mam jeszcze dostępu do tych pokoi, w których zapadają kluczowe decyzje?

Zagrałaś w „Pokusie”, filmie z odważnymi scenami erotycznymi. Twoi ekranowi partnerzy też się rozbierali, ale media pisały tylko o tobie.

– Dla mnie ciało to moje narzędzie pracy. Mam koleżanki, które przy przebijaniu się zasłaniają, ja nie mam takiej potrzeby. Od setek lat kobiece ciało jest stawiane na piedestale, przez większość czasu traktowane ja-

ko coś, czego należy się wstydić, ale też coś, co bywa zupełnie niepotrzebnie gloryfikowane. To przykre, że choć panowie w „Pokusie” rozbierają się tak intensywnie jak ja, media, które i tak nie są najwyższych lotów, zauważyły tylko moją goliznę.

Trudno ci było zaakceptować swoje ciało?

– Mam historię zaburzeń odżywiania. Nie umiałam sobie poradzić ze zmianami, które zachodziły w moim ciele w okresie dojrzewania. Przytyki ze strony chłopaków strasznie mnie bolały. Zostałam wychowana na kobiecą kobietę: długie włosy, spódniczki i balerinki. Jako nastolatka zaczęłam się przeciw temu buntować, na studiach przez dwa lata ubierałam się „na chłopaka”, nie chciałam, żeby ktoś się za mną oglądał. Musiałam sama ze sobą sporo rozmawiać, poszłam na terapię. Kiedy zaczynasz sobie odmawiać jedzenia, bo próbujesz się wciśnąć w obowiązujący standard piękna, to znak, że coś jest nie tak ze światem. Gruby facet w szortach nigdy nie przyciągnie tak negatywnej uwagi jak gruba laska w krótkich spodenkach.

Miałam okres, kiedy było mnie znacznie więcej niż teraz, źle się czułam ze swoim ciałem. Było mi niewygodnie w niektórych pozycjach, musiałam dużo ze sobą rozmawiać. Polubić to, jak wyglądałam wtedy, poczuć się sexy niezależnie od cyferek na wadze. Z ciałem trzeba się zaprzyjaźnić. W tym zawodzie to podstawa.

Odkryłam jednak, że im więcej mam w głowie, tym mniej myślę o moim ciele. Przez długi czas czułam, że nie mam nic do zaferowania intelektualnie, i to był właśnie czas, kiedy obsesyjnie myślałam o tym, jak wyglądam. Udało mi się znaleźć złoty środek, ale nie wiem, gdzie będę za miesiąc czy dwa. Z zaburzeń odżywiania nie wychodzi się z dnia na dzień.

Ta samoakceptacja może minąć?

– Dobre samopoczucie jest ulotne. Od paru miesięcy jestem w dobrym miejscu, czuję się na tyle pewnie, że mogę o tym mówić. Wcześniej zauważałam, że moje zaburzenia odżywiania są tematem przewodnim w moim życiu. Dyktowały mi moją seksualność, cielesność, kobiecość. Na tych trzech rzeczach oparte są role, które do tej pory zagrałam. Postanowiłam o tym mówić. Kiedy dorastałam, o anoreksji czy bulimii mówiły amerykańskie celebrytki. Myślę, że znacznie bardziej pomaga, kiedy mówi o tym ktoś, kto posługuje się twoim językiem, mieszka na twojej szerokości geograficznej i używa znajomych referencji kulturowych.

Role w „Pokusie” zmanifestowałaś to, że polubiłaś swoje ciało?

– Na pewno była krokiem w tę stronę. A może i nawet głównym powodem, dla którego wzięłam tę rolę? Wtedy jednak tak o tym nie myślałam. Aktorstwo nie jest formą terapii i nigdy nie powinno być. Musiałam po prostu się przekonać, że moje ciało nie będzie dla mnie problemem na planie. Nie chodziło o to, żeby ten problem przed kamerą przepracowywać. To są dwie różne rzeczy.

No to czym jest dla ciebie aktorstwo, jeśli nie formą terapii?

– Na pewno wyzwaniem. Łączy wszystko, czym zawsze się interesowałam. Wiem, że to brzmi jak zdanie wydmuszka, ale w tym zawodzie możesz być, kim chcesz, zbudować postać od zera, to, jak się rusza, jak mówi, w co się ubiera, jak pali papierosa. Żadna inna robota nie daje takiej możliwości.

Nazywasz się Englert. Znanie nazwisko to przekleństwo czy błogosławieństwo?
– Jeszcze nie wiem. Ale odpowiem na to pytanie słowami Lily-Rose Depp. Powiedziała, że nikt jej niczego nie załatwił, a przynajmniej ona o tym nie wie. Nie jest jednak naiwna i nie ma złudzeń: jej nazwisko ładnie wygląda na plakacie. I to doskonale oddaje fenomen „nepo baby”.

Czasami jestem na imprezie, spotykam kogoś w moim wieku i ten ktoś wie, kim jestem. Wita się ze mną i od razu widzę, że ma na mój temat już jakieś zdanie. Może być pozytywne, może być negatywne, ale nie zaczynam od zera.

A zdarza się też, że ktoś się ze mną wita i kompletnie nie ma pojęcia, kim jestem. I wtedy przez sekundę myślę sobie: „Ale jak to?”. I muszę sama mocno pukać się w głowę, powiedzieć: „Hela, Hela, ładujemy!”.

Zostałaś w aktorstwo wrobiona, bo urodziłaś się w aktorskiej rodzinie?

– Z kim przestajesz, takim się stajesz. Próbowałam wielu rzeczy, ale w niczym nie byłam wystarczająco dobra, wszystko mi się szybko nudziło. Aktorstwo mi się nie nudziło i myślę, że nie nudzi mnie nigdy.

Dasz radę się od swojego nazwiska odciąć?

– Ta emancypacja nigdy się nie skończy. Ale nie robię tego na siłę. Na to rozdanie nagród „Wprost” poszłam z mamą, kiedy robiono nam zdjęcia, mama powiedziała do mnie: „Może chcesz, żebym wyszła z kadru”. Odpowiedziałam: „Przyszliśmy razem, jesteście moją mamą. Przecież się ciebie nie wstydzę, bez przesady”. Poza tym byłam zachwycona, że ona w końcu przysłała ze mną, a nie ja z nią.

Jest też tak, że kiedy masz znane nazwisko, to zawsze bierzesz pod uwagę, że ktoś chce być blisko ciebie właśnie dla niego. Wydawało mi się, że umiem te znajomości weryfikować na bieżąco, a tu się okazało, że ten – powiem na wyrost – sukces jeszcze bardziej zawęził grono znajomych. Nie żałuję.

Zweryfikowałaś przyjaźnie?

– Zobaczyłam, kto przy mnie zostanie bez względu na wszystko. I tych ludzi trzymam bliżej siebie niż wcześniej. Zrozumiałam, że muszę niektórych odpuszczać. I zabawne, wydawało mi się, że o tym rapują tylko raperzy, ale zaczęli się odzywać do mnie ludzie, z którymi nie miałam kontaktu od lat. Nagle chcą się spotkać na kawę. „Tak dawno się nie widzieliśmy!”. Kurde, serio? Naprawdę myślę, że to działa? Szybko okazuje się, że ta kawa z czymś się wiąże. Poznają to po tonie głosu. Nagle ktoś nie gada z tobą tak jak kilka lat temu. Zmiana jest subtelna, nawet nie wiem, jak ją opisać, lecz wyczuwam ją od razu.

To bolesna lekcja?

– Dobrze, że ją odrobiłam. Była pierwsza, na pewno nie ostatnia. Ale ja też nie jestem idealną przyjaciółką. Mam na sumieniu kilka przewinień, mogłam być dla kogoś, a nie byłam. A potem, kiedy ją potrzebowałam przyjaciół, po-

Jestem pewna, że do wykonywania tego zawodu trzeba być bardzo silnym

czułam się sama. Kilka razy powiedziałam o tym w wywiadach, dziś widzę, że to nie musiała być prawda, ale ja tak to odebrałam. Zabolalo mnie to i trudno było mi trzymać język za zębami. Nie byłam na to przygotowana.

Większość znajomych mam z branży, z Akademii Teatralnej. Kibicują mi, chcą, żeby się udało. Ale są też tacy, którzy myślą: „Dlaczego to jej się udało, a nie mnie?”. To nigdy nie jest powiedziane wprost, lecz atmosfera wokół ciebie nagle się zmienia. Rozmawiasz z przyjacielem i on cię nie obraża, ale widzisz, że cię ocenia.

Mam przyjaciół spoza branży, oni się cieszą, jednak mają inne ambicje. Jak ktoś ma dokładnie takie jak twoje, to zaczyna się problem. Ale nie wiem, czy na ich miejscu nie zachowywałabym się dokładnie tak samo.

Nie zależy ci na tym, żeby lubili cię wszyscy?

– Kiedyś ktoś mi bardzo bliski powiedział: musisz wybrać, czy chcesz być kochana, czy szanowana. Nie zależy mi na tym, by być uwielbianą. Myślę o konsekwencjach tego, co robię, ale nie chcę, by to myślenie mnie ograniczało. Za dużo jest na świecie osób, które przejmują się tym, co o nich pomyślą inni. Mnie taki komfort na razie nie interesuje.

Konsekwencją twojej popularności jest to, że media próbują z ciebie zrobić głos pokolenia, namówić do diagnozowania problemów młodych.

– To zabawne, bo wychowałam się w przywileju, w środowisku, które najgorzej reprezentuje to, jak wygląda życie zwykłych ludzi czy mojego pokolenia w tym kraju. Nie czuję się w tej roli dobrze.

Głos w imieniu mojego pokolenia powinien być oddany ludziom, którzy zajmują się ważnymi sprawami, i tym, którzy tego głosu potrzebują. Nie czuję, żebym miała coś nie wiadomo jak mądrego do powiedzenia, czy to jako „głos pokolenia” czy ot tak, po prostu. Nie mam do przekazania żadnej uniwersalnej mądrości. Mówię o tym, co znam: zaburzeniach odżywiania albo prawach społeczności LGBTQ+, które są dla mnie ważne.

W „Pokusie” i w „Bring Back Alice” wcieliłaś się w dziewczyny mocno obecne w mediach społecznościowych.

– Rok temu powiedziałabym pewnie, że stronię od social mediów. Teraz traktuję je jako narzędzie promocji, moją platformę biznesową i rodzaj wizytówki.

Social media są fantastycznym narzędziem, z którego trzeba umieć świadomie korzystać. Nie przerabiam fot, nie wybielałam zębów, nie wyszczupłam talii. Staram się publikować tam z poczuciem humoru i umiarem.

Negatywne komentarze z mediów społecznościowych mogą dotknąć cię bezpośrednio.

– Na Instagramie jest ich stosunkowo niewiele, więcej na TikToku, którego między innymi z tego powodu

nie mam. Hejt jest raczej na portalach plotkarskich, ale odkryłam na to świetny sposób: nie wchodzę, nie czytam, śpię lepiej.

A jak już jakiś hejter napatoczy się na mój Instagram, to kasuję komentarz, a jego konto blokuję. Najgorzej jest, jak ktoś mnie próbuje bronić. Wtedy jest mi najbardziej głupio, bo to jest wojna z góry przegrana. Ale jasne, zdarza się, że ktoś trafi w mój czuły punkt. Jedyne, co mogę zrobić, to po prostu nie reagować. Zwracanie uwagi na hejterów ich napędza, więc najlepiej wcale o tym nie mówić.

Nazwisko daje też parasol ochronny. Czujesz go nad sobą? Sporo w ostatnich latach pisaliśmy o mobbingu i przemocy w polskim środowisku teatralnym.

– Zostałam przeczolganiana w pracy, ale w inny sposób. Przed studiami pracowałam przez pięć lat na różnych planach zdjęciowych, zawsze byłam najmłodsza. Z mobbingiem jest tak, że często zdajesz sobie z niego sprawę dopiero po czasie. Myślę, że dzięki temu mam twardą dupę. Nawet czasami zastanawiam się, czy nie za twardą. Może dlatego w szkole nie odczułam mobbingu. A może dlatego, że tak jak powiedziałaś, wisi nade mną parasol ochronny.

Bez względu na powód jestem pewna, że do wykonywania tego zawodu trzeba być bardzo silnym. Myślę, że można gouczyć w sposób dosadny, ale nie patologiczny. Problem polega na znalezieniu tej granicy, bo w zawodzie, w którym pracujesz na emocjach, to wcale nie jest takie oczywiste. ●

*Helena Englert

• 23-latką, aktorka filmowa, serialowa i teatralna. W USA studiowała aktorstwo na prestiżowej Tisch School of The Arts, po powrocie do Polski podjęła naukę w Akademii Teatralnej w Warszawie. W ciągu minionego roku wystąpiła w głównych rolach w dwóch głośnych produkcjach: erotycznej, opowiadającej o drapieżniku seksualnym „Pokusie” i szeroko komentowanym serialu HBO Max „Bring Back Alice”. Córka aktorów Jana Englerta i Beaty Ścibakówny, jej stryjcem jest reżyser Maciej Englert, a bratem stryjecznym autor zdjęć filmowych Michał Englert. ●

18. Nagroda Literacka Gdynia			
Esej	Poezja	Proza	Przekład na język polski
Anna R. Burzyńska	Marcin Czerkasow	Wiktoria Biezuńska	Kaja Guccio
Konrad Niemira	Anouk Herman	Mateusz Górniak	Jan Maria Kłoczowski
Grzegorz Piątek	Joanna Operek	Agnieszka Jelonek	Jerzy Koch
Piotr Sadzik	Piotr Przybyła	Zyta Rudzka	René Koelblen
Jarek Szubrycht	Adam Wiedemann	Małgorzata Żarów	i Stanisław Waszak
			Krzysztof Majer